

Stanisława Domachowska z Trzcianca w Bieszczadach przez wiele lat była kura domową. A teraz prowadzi własny interes na przejściu granicznym w Krościenku

Jak gospodyni domowa rozkręciła biznes w przyczepie



PROJEKT „ANIMATOR” był realizowany m.in. z pieniędzy Europejskiego Funduszu Społecznego w ramach Inicjatywy Wspólnotowej „Equal”. To część strategii mającej na celu wyrównywanie szans na rynku pracy woj. podkarpackiego, m.in. na obszarach popegeerowskich. Administratorem „Animatora” była Rzeszowska Agencja Rozwoju Regionalnego. Koordynatorem lokalnym w powiecie bieszczadzkiem – BARR w Ustrzykach Dolnych. Łącznie w powiatach tarnobrzeskim, rzeszowskim i bieszczadzkiem z projektu skorzystało ponad 300 osób.

Stanisława Domachowska zaczęła od gotowania chińskich zupek, pieczenia kiełbasy i parzenia kawy. Niebawem w menu mają być bigos, flaki, gulasz...

Krzysztof Potaczała

Przez ćwierć wieku świat Stanisławy Domachowskiej ograniczał się do prania, sprzątnięcia i wychowywania gromadki dzieci. Myślała, że do niczego więcej się nie nadaje, wpadła w depresję. Teraz ma własną firmę i plany na przyszłość.

Drobna szatynka z wigorem nastolatki gorączkowo uwija się w przyczepie kempingowej zamienionej na bar małej gastronomii. Przy okienku kolejka: - Kiełbasę z rusztu poproszę! - Dla mnie chińska zupa i mocna kawa! - A ja bym zjadł gulasz!...

Przyczepa stoi obok drogi prowadzącej do polsko-ukraińskiego przejścia granicznego w Krościenku, niecały kilometr od szlabanu. W sznurze samochodów zmęczeni kierowcy i pasażerowie. Żeby przekroczyć granicę, muszą odstać 5-6 godzin. Chce się jeść, chce się pić. - Ten barek to najlepsza rzecz, jaka mogła się tu pojawić - cieszy się jeden z podróżnych. Inni wtórują: - Wreszcie ktoś mądrze pomyślał. I zrobi tu niezły biznes.

Krajobraz po upadłej wsi

Stanisława Domachowska ma 45 lat i dziesięcioro dzieci. Przez ćwierć wieku niemal nie wychylała nosa poza dom i podwórko. - Jeśli już, to żeby pojechać z dziećmi do lekarza albo do szkoły na wywiadówkę. A i tak z językiem na brodzie, bo jeszcze inwentarz trzeba było oporzędzić, drewna narąbać...

Mieszka w Trzciancu, mniej więcej w połowie drogi między Ustrzykami Dolnymi a Przemyślem. Kilkanaście budynków, przystanek PKS, dawne koszary. Nie ma nawet sklepu. Gdzie okiem sięgnąć - hektary łąk porośniętych chwastami. Ostatni raz te pola były obsiewane na przełomie lat 80. i 90., kiedy we wsi istniało wojskowe gospodarstwo rolne. Po transformacji ustrojowej

jednostkę zlikwidowano, a ziemia zdziczała. Część terenów wykupili prywaciarze, lecz wyłączyli jako lokatę kapitału.

- To jedna z tych bieszczadzskich wsi, która nie podniosła się po upadku PRL - tłumaczy Marek Sabara, prezes Bieszczadzkiej Agencji Rozwoju Regionalnego w Ustrzykach Dolnych. - Ludzie z PGR-ów czy innych rolniczych molochów nagle zostali pozbawieni pracy. Nie mieli gdzie pójść, bo rynek zatrudnienia się skurczył, a w dodatku brakowało im kwalifikacji.

Odzyskać wiarę w siebie

Na podjęcie kursów przyuczających do nowego zawodu zdecydowali się nieliczni. Reszta ustawiła się w kolejce po zasiłek. - Ja nie byłam obarczona popegeerowską przeszłością, bardzo chciałam pracować, jednak ktoś musiał wychować dzieci - opowiada pani Stanisława. - Może gdybym miała na co dzień męża, byłoby łatwiej. Ale nie miałam...

Im była starsza, tym częściej nabierała pewności, że już się nie wyrwie z czterech ścian. - Bycie kurą domową przez tyle lat spowodowało, że przestałam w siebie wierzyć. Moje poczucie wartości było bliskie zeru.

W sierpniu 2006 r. przeczytała w gazecie o projekcie „Animator” przygotowującym osoby bezrobotne do aktywnego poszukiwania pracy. Pierwsza myśl: może spróbować? I zaraz druga: nic z tego nie wyjdzie. O tym, że jednak podjęła wyzwanie, zdecydował przypadek. - Namówili mnie znajomi. Przekonali, że pokonanie psychologicznej bariery jest możliwe.

Próg Bieszczadzkiej Agencji Rozwoju Regionalnego przekraczała z lękiem, jaki towarzyszy uczniowi przed trudnym egzaminem. Wkrótce wraz z grupą kilkudziesięciu osób wzięła udział w pierwszym szkoleniu. Zobaczyła kobiety takie jak ona: bezradne, często po ośmiu klasach. I mężczyźni - silnych jak dęby ojców, mężów, którzy dawno temu stracili posady w państwowych zakładach, a potem latami żyli na marginesie chwytając się dorywczych prac.

Czy dzieci sobie poradzą?

Stanisława Domachowska zapisała się na zajęcia z przedsiębiorczości i obsługi komputera. Przez osiem miesięcy kilka razy w tygodniu dojeżdżała 30 km do ustrzyckiej siedziby BARR i chłonięła wiedzę. Podobnie jak pozostali uczestnicy otrzymywała wsparcie psychologiczne, żeby wykręcać z siebie chęć do działania.

Każdy z kursantów miał opiekuna, tzw. animatora. Informowali oni podopiecznych o ofertach pracy, wspólnie z nimi je analizowali, pomagali przygotowywać dokumenty potrzebne w ubieganiu się o pracę, ale doradzali też w sprawach rodzinnych.

- Problemów nie brakowało, niektórzy szybko się poddawali - mówi Marta Hareźga, jedna z animatorek. - Naszym zadaniem było przekonanie ich, że jeśli chcą zmienić swoje życie, muszą się na to odważyć.

Pani Stanisława też miała chwile zwątpień. Obawiała się, że dzieci nie poradzą sobie bez niej w domu, nie odrobią lekcji, nie nakarmią świń. - Opiekę nad młodszym rodzeństwem wzięła na siebie 16-letnia córka - opowiada matka. - To jeszcze dziecko, ale pokazała, że jest nad wiek dojrzała. Wraciałam, a na kuchni stał ciepły obiad. Dywany odkurzone, podłogi umyte. Przepelniała mnie duma.

Bar otwarty, ruch jak w ulu

Wymyśliła, że po ukończeniu szkoleń założy własną firmę. Biznesplan pomogli napisać specjaliści z BARR. Spodobał się w Rzeszowskiej Agencji Rozwoju Regionalnego. Na rozruszanie działalności dostała z Unii Europejskiej 20 tys. zł. Miała szczęście - działkę pod lokalizację małej gastronomii udostępnił za darmo właściciel gruntu. Wynajęła robotników. Ci zniwelowali i utwardzili teren oraz podciągnęli wodę. Potem pomogli dowieźć przyczepę kempingową. Na początku września Stanisława stanęła za barem.

- Już pierwszego dnia miałam tu ruch jak w ulu - śmieje się kierowniczka i kucharka w jednej osobie. - Podróżni czekający w kolejce do granicy pytali, co można zjeść, ale też doradzali, jakie dania powinny dla nich pichcić. Mówili, że nie może zbraknąć flaków, bigosu i gulaszu.

Domachowska ma świadomość, że jeszcze nie wszystko jest tak, jak sobie wymarzyła. Najważniejsze, by przyspieszyć podłączenie prądu. - Takie procedury trwają, więc na razie korzystam z agregatu prądotwórczego. Bardzo mnie ograni-

cza, nie mogę na przykład podłączyć zamrażarki. A to oznacza, że muszę codziennie kupować tylko tyle towaru, by w całości go sprzedać.

Bar jest całodobowy. Właścicielka prawie z niego nie wychodzi, nieraz ślania się ze zmęczenia, a bywa, że musi użerać się z klientami. - Zdarzają się tacy, co sikają w pobliskich krzakach, chociaż postawiłam ubikację. Musiałam na nich nakrzyżdeć, bo odstraszałam mi klientów.

Haruje i nie narzeka

Większość podróżnych chwali panią Stanisławę. - Uprzejma, uśmiechnięta, o wszystkim można z nią pogadać - wycizają. - W dodatku haruje jak wół i nie narzeka.

W prowadzeniu interesu pomagają dorośli synowie. Dowożą produkty, czasem zmieniają mamę, żeby pojechała do domu odpocząć i pobyc z młodszymi dziećmi. - Zastępuje na podziw - podkreśla Magdalena Bednarz, animatorka i opiekunka Domachowskiej w czasie szkoleń. - Może być wzorem dla kobiet, które dotąd nie odważyły się na walkę z bezrobociem.

k.potaczała@nowiny24.pl
013 461-26-35

ZDANIEM EKSPERTA



MAREK SABARA,
prezes BARR SA
w Ustrzykach
Dolnych

„ANIMATOR” OKAZAŁ SIĘ SUKCESEM dla wielu ludzi. Będziemy się starać współuczestniczyć w kolejnych projektach skierowanych do osób zagrożonych społecznym wykluczeniem, ale też takich, które już pracują, lecz potrzebują dalszej edukacji. Temu będzie służyć m.in. Program Operacyjny Kapitał Ludzki i kilka innych, które wkrótce zaczną być realizowane w całej Polsce.